

Grobla pod ostrzałem

MACIEJ KRAWCZYK

Rzeczypospolitej już nie było, rozszarpały ją trzy czarne orły. Polacy dalej bili się za swoją wolność zupełnie gdzie indziej i tym zdobyli sympatię władcy, którego cień zakrył już niemal całą Europę. Sympatię, lecz nie szacunek. Musieli dopiero udowodnić, że zasługują by być narodem. Cesarz Francuzów stworzył nad Wisłą swoisty poligon doświadczalny – niewielką namiastkę kraju i armii. To wojsko w chwili próby sprawdziło się znakomicie. Tak dobrze, że dzisiejsi badacze właśnie w jego szeregach doszukują się akuszerów nowoczesnej narodowej tożsamości. Zacznijmy jednak od początku.

„Kwiat rycerstwa” poszedł za bogiem wojny, by na bagnietach i lancach zanieść francuskie kodeksy za Pireneje. Nadwiślański kraj zdawał się bezbronny. Nie miał fabryk broni ani odlewni armat, nie miał kopalni ani przemysłu; miał za to młyny i gorzelnie.

Na czele jego niewielkiej jak na ówczesne czasy i złożonej ze świeżego rekruta armii stał człowiek wychowany w Austrii, pobawiony autorytetu i niebezpiecznie uważany za lekkoducha i bawidamka. Tymczasem południowy sąsiad zaatakował małe państwo. Trzydzie-

stośmiotysięczny korpus wsparty niemal setką dział przekroczył granice nadwiślańskiego państewka i pomaszerował na jego stolicę. Armię prowadził brat żony cesarza, potomek władców Ferrary

Ciąg dalszy na stronie 11



Dokończenie ze strony 4

i Modeny, późniejszy gubernator Galicji. Żołnierz dobry, okryty świeżą stawą spod Ulm; lecz raczej nie wielki strateg, co pokażą późniejsze wydarzenia. Czoło miało mu stawić jedynie 18 tys. obrońców, posiadających zaledwie 32 armaty. Aż 2 tys. z nich, w tym większość doświadczonych puszkarzy, mówiła tym samym językiem co napastnicy, byli to bowiem krajanie króla władającego tą namiastką Rzeczypospolitej. Wódz naczelny miał problem – stolicy trzeba było bronić, jednak siły obrońców były zbyt szczupłe. Tu z pomocą przyszedł mu słynny polski żywioł, który tak bardzo przeraził Napoleona – błoto. Był on szczególnie niebezpieczny właśnie na południe od stolicy, skąd miało nadejść uderzenie; błotniste stawy i rzeczki stworzyły tam umocnienia dużo skuteczniejsze niż mury. Przekroczyć je można było jedynie w trzech miejscach na odcinku pięciu mil. Tam właśnie obrońcy ustawili bataliony i skoncentrowali ogień artylerii.

Armata zagrały wczesnym popołudniem 19 kwietnia i zmusiły napastników do rozwinięcia szyków w niedogodnym dla nich terenie. Przewaga w sile ognia była wciąż jeszcze po ich stronie – na odcinku centralnym sześć armat obrońców musiało stawić czoło aż 24 puszkom nieprzyjaciela. Na prawym skrzydle sytuacja wyglądała jeszcze gorzej: *zagwożdżono kartaczołownice, kilka jaszczów wyleciało w powietrze a wśród kanonierów wiele było zabitych i rannych*. Po dwóch godzinach zmagani obrońcy zostali przyparci do grobli. Zdziesiątkowani i zdemoralizowani szykowali się do ucieczki. W tym momencie stało się niemożliwe. Na grobli zjawił się otoczony sztabem głównodowodzący. Nieprzychylni mu badacze twierdzą, że spóźnił się na bitwę, gdyż poprzedniej nocy z nadto zabawił się kartami i butelką w towarzystwie oficerów. Tak czy inaczej, zeskoczył z konia, wziął karabin od najbliższego żołnierza i nie wyjmując fajki z ust poprowadził piechotę do zwycięskiego ataku na bagnety. Za jego przykładem poszli inni arystokraci ze sztabu.

PYTANIA:

1. O jaką bitwę chodzi?
2. Podaj nazwiska głównodowodzących obu walczących armii
3. Z jakiego kraju pochodził 2-tysięczny korpus sojusznicy?

Ta fajka i spokój przeszły do narodowej legendy. A moment był rzeczywiście szczególny. Andrzej Nieuważny pisze, że *gdy Potoccy, Kiccy i inni karmazyni biorą karabiny z rąk Ślimaków i Żubrów, stając obok nich w szeregu, to echo rewolucyjnego hasła Legionów „wszyscy ludzie wolni są braćmi”*. Tak też to widzieli uczestnicy wydarzeń: *dla pewniejszego ich wymierzenia młody generał, skoczący z konia, rzuca przy każdym działu najprzód kapelusz, a potem i siebie w błoto i własnymi rękami każdą armatę wykręca, wymierza. [...] Wszyscy prawie oficerowie sztabowi dystygowali się i ledwie którego między nimi znajdzie który by czy przez odniesienie ran czy przez zabitego lub rannego od strzałów konia nie mógł dowieść, że szukał niebezpieczeństwa i znalazł je*. Jednak poświęcenie dowódców i żołnierzy nie wystarczyło, by zniwelować czterokrotną przewagę przeciwników na tym odcinku. Obrońcy musieli się wycofać za groblę. Nie była to już jednak paniczna ucieczka, na jaką zanosilo się wcześniej, a *odwrót na wcześniej upatrzone pozycje, dodatkowo osłaniany przez sojuszniczą artylerię*. Wspólna walka ramię w ramię pozwoliła nawiązać również nić porozumienia pomiędzy dowódcami a podkomendnymi, tak rzadko spotykaną w ówczesnych armiach.

Walka o groblę dała czas na przygotowanie drugiej linii obrony. Stanowili ją sojusznicy, ziomkowie władcy, w rzemiośle artyleryjskim lepiej zaprawieni od Polaków. 16 armat zionęło ogniem

na nieprzyjaciół. Siła ostrzału była tak wielka, że dostownie osadziła ich w miejscu niecałe pół kilometra od ostatniej linii obrony, która, gdyby nie ta bariera ognia, bez trudu zostałaby przełamana a najeźdźcy jeszcze tej nocy znaleźliby się w stolicy. Głównodowodzący i tu wykazał się energią i odwagą – *zsiadł był z konia i osobiście zagrzewał do walk kanonierów*. Wspólne kontrnatarcie sojuszników odrzuciło znów nieprzyjaciół do grobli. Bitwa zakończyła się remisem.

Niestety, wobec przeważających sił wroga głównodowodzący musiał podpisać konwencję rozejmową oddającą miasto nieprzyjacielowi. Na głowę świeżo upieczonego bohatera znów posypały się oskarżenia o zdradę, że sprzedał Polskę podobnie jak jego stryj. Ale dzielny wódz wiedział, co robi. Pomarszerował na południe. Marsze i kontrmarsze późniejszej kampanii zostały przeprowadzone tak sprawnie, że nieprzyjaciel, który zajął stolicę, musiał niedługo później sam kapitulować, tracąc przy tym terytorium swoją wielkością odpowiadające obszarowi kraiku, który zapragnął zagarnąć. Była to dziwna wojna, w której decydująca bitwa rozegrała się na samym początku, a dopiero później armie podjęły strategiczne szachy zwykle do niej prowadzące. Zaczęła się od remisu i kapitulacji, a zakończyła efektywnym zwycięstwem. Nic dziwnego, że głównodowodzący zrzucił miano zdrajcy i lekkoducha i wspiął się na najwyższy narodowy piedestał. □



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

KONKURS FUNDACJI WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Stwórz krótki, amatorski film (dowolną techniką), przedstawiający wybrany epizod polsko-niemieckiej historii

Drodzy nauczyciele! Drodzy uczniowie!
Serdecznie zachęcamy do wzięcia udziału w konkursie, w ramach którego należy wraz z klasą lub grupą uczniów przygotować etiudę filmową (inną niż te prezentowane w filmie „Noc w galerii”) ilustrującą epizod wspólnej, polsko-niemieckiej historii, który w ciekawy sposób poruszałby temat polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Epizod nie powinien być dłuższy niż 10 minut. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody. Nagroda główna to wycieczka do Berlina dla całej klasy, druga nagroda: wycieczka do jednego z miejsc pokazanych w filmie „Śladami polsko-niemieckiej historii”, trzecia nagroda: warsztaty animacji. Na autorów wyróżnionych filmów czekają także nagrody książkowe, gadżety i słowniki.

Prace konkursowe prosimy nadsyłać do 8 marca 2013 roku

Szczegóły konkursu w regulaminie. Regulamin jest dostępny na stronie projektu www.nocwgalerii.pl oraz w siedzibie organizatora – Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Czekamy na filmy i życzymy powodzenia!